

# Marek Pacukiewicz

---

## Dziennik w ścisłym znaczeniu tego wyrazu : szczęśliwa porażka Bronisława Malinowskiego

---

ER(R)GO. Teoria–Literatura–Kultura nr 2 (9), 133-149

---

2004

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.

*Dziennik w ścisłym znaczeniu tego  
wyrazu: Szczęśliwa porażka Bronisława  
Malinowskiego.*

...trzeba zrezygnować z komfortu ostatecznych prawd  
Michel Foucault, *Przedmowa*<sup>1</sup>

Tekst podnosi ostrożnie, przejściowo, przykrywkę  
ogólności, moralności, in-dyferencji [...], która waży  
na naszym kolektywnym dyskursie

Roland Barthes, *Wykład*<sup>2</sup>

Rysunek węgłem i obraz olejny Witkacego, obydwa zatytułowane *Sen Bronia Malinowskiego o życiu samem w sobie*<sup>3</sup> – przedstawienie tej samej osoby, podwojenie tej samej kompozycji – równocześnie, w sposób mimowolny, ukazują różnicę w grze powtórzeń. Centralnym punktem kompozycji jest twarz Malinowskiego, przedstawiona w specyficzny dla Witkacego, balansujący między hieratyzmem a groteską, sposób – nie jest to „twarz” „prawdziwa”; ponadto ulega ona ciągłym przekształceniom. Na rysunku jesteśmy jeszcze w stanie rozpoznać tego Bronia, którego znamy z ówczesnych fotografii – okulary, wąsik – choć twarz jest już blada, odcina się ostrym konturem od ciemnego tła – już ma w sobie coś z maski. Na obrazie olejnym owe cechy indywidualne znikają, znikają okulary i wąsik, a nawet przesadnie zaznaczony rumieniec, twarz tężeje i rozrasta się w swych proporcjach, ale, dzięki odniesieniu do kompozycji wcześniejszej, nie jest to tylko i wyłącznie „maska”, i wciąż rozpoznajemy Bronia nie tylko po wyeksponowanym profilu i wąskich ustach – możemy go rozpoznać w porównaniu, powtórzeniu. I właśnie to powtórzenie, dzięki otwarciu na spektrum ruchu, pracę symulakrów-twarzy<sup>4</sup> Malinowskiego (w grę tą włączają się inne przedstawienia: zdjęcia wykonane przez Witkacego, portrety, portrety rysowane na podstawie zdjęć<sup>5</sup>), ożywia martwe przedstawienia („maska”, „twarz” – które w rzeczywistości są tylko naszymi postulatami): zostają one wciągnięte we wzajemną grę powtórzeń i odniesień, wprawiają w ruch ten konstrukt, który sobie stworzyliśmy („antropolog”, „funkcjonalista”, „Bronio”, „kłamca”, „obiektywny naukowiec” etc.), któremu raz na zawsze nadaliśmy *nazwę*: Bronisław Malinowski, i który uważamy za *żywego człowieka*. Jak pisze Gilles Deleuze: „W teatrze powtórzenia doświadczamy czystych sił [...] : doświadczamy języka, który mówi przed słowami, gestów, które poprzedzają zorganizowane ciała, masek przed twarzami, widm i zjaw przed osobami”<sup>6</sup>. Wydaje się więc, że o wiele ważniejsza od unieruchomienia metafi-

zycznych przeciwieństw (twarz – maska, prawda – fałsz, rzecz – słowo) jest zgoda na ich ruch w powtórzeniu, na ich pracę. Nie inaczej rzecz ma się z *Dziennikiem w ścisłym znaczeniu tego wyrazu*: dany nam jest tu przed „żywym człowiekiem” język, jednostkowa mowa i nic ponadto.

Jak słusznie zauważa Andrzej Zawadzki, opozycja między *Dziennikiem* a monografiami terenowymi, bazująca na zderzeniu subiektywizmu i obiektywizmu, nie daje się utrzymać<sup>7</sup>. Więcej nawet: „zamęt”, jaki wywołują dzienniki w „dziele” Malinowskiego przekonuje nas, że nie istnieje monolityczna „teoria dzieła”, a podstawowym elementem łączącym konkretną „literaturę” („Mogę mówić [...] bez różnicy: literatura, pisanie (*écriture*) lub tekst”<sup>8</sup>) – „autor” to jedna z wielu funkcji, jeden z wielu sposobów objawiania się podmiotu pomiędzy postulowaną przez nas „rzeczywistością” i „fikcją”<sup>9</sup>, czyli „zasada układu dyskursów”<sup>10</sup>. Teksty Malinowskiego zawsze były i cały czas pozostają w ruchu: są „odkrywką” systemów językowych, które dookreślają podmiot<sup>11</sup>. Prawda jest bowiem tutaj – jak wszędzie zresztą – rozproszona, pracuje w powtórzeniach, otwiera się w różnicach, gra w języku, i dzięki temu omija (jednak) opozycje metafizyczne, będące historycznymi konstruktami<sup>12</sup>.

Paradoksalnie, właśnie dlatego, że *Dziennik* Malinowskiego ufundowany jest na postulacie jednolitości i spójności odnoszonym wciąż do metafizyki, którego autor kurczowo się trzyma, z tym większą mocą ukazuje pęknięcia, zerwania i różnice w ciągłości swej konstrukcji. Mniej więcej na miesiąc przed ostatnim wpisem, Malinowski jeszcze raz przypomina: „Cała etyka moja opiera się na podstawowym instynkcie jednolitości osobistości. Z tego wynika potrzeba bycia tym samym w różnych sytuacjach (prawda w stosunku do samego siebie)”<sup>13</sup>; ten ścisły, wewnętrzny horyzont ustalony został przezeń już w jednym z pierwszych wpisów: „W chwilach centryfugalnych [odsrodkowych] pragnąc się skupić, należy zaszczerpić na nowo cnoty minimum. Te dane wewn[ętrzne], od których zależy aktualny stan systemu i czystości wewnętrznej. [...] Kompletne usunięcie kojarzeń nieskoordynowanych, nie mających nic wspólnego z obecnym systemem” [K 43]. Zwornikiem mającym scalać ład ma być „teoria metafizyczna wyznaczająca życiowość” [por. Z 159], rzutowana na język dziennika i stale korelowana z jego spójnością: „Zasada: obok zewnętrznych zdarzeń podać [w dzienniku] bieg uczuć i kojarzeń instynktownych; poza tym uprzytomniać sobie metafizyczną stronę istnienia” [T 487]. Jednakże odniesienie to równocześnie wprowadza zamęt, rozpoławia zarówno język, jak i osobowość (podwójny konstrukt zmierzający do metafizycznej spójności) na to, co subiektywne, i co obiektywne, na materię i formę, ciało i ducha: „Zepchnięcie w tajnie metafizycznej izolacji (metafizycznych otchłani) przez intensywność przeżyć – z drugiej strony potrzeba wyjścia z siebie – [...] wynika potworny kompromis i spłycenie się” [Z 189]. Metafizyka bowiem, tak jak rozumiał ją Malinowski zgodnie z dyskursem epoki („Metafizyka, jako kierunek filozoficznego myślenia, jest próbą bezpośredniego określenia rzeczywistości w formie pojęciowej” [ON 675]), domaga się ujednoznacznienia w przedstawieniu językowym poprzez szukanie opozycji. Chociaż tragizm tego dualizmu

Malinowski dostrzega („...niejednorodność, brak mostu między dwoma światami, odmiennymi zasadniczo, wszędzie wyłazi na wierzch” [ON 675])<sup>14</sup>, zwykle odcięcie „metafizyki osobowości” od „obiektywnej nauki” okazuje się niewystarczające (jest to niezależne od racjonalnych wyjaśnień i analiz: „O ile metafizyka, sądzona z punktu widzenia czysto naukowego, jako system ścisłych i czystych pojęć – musi mieć w sobie zawsze zaród bankructwa, bo jest myślą naukową zapłodnioną uczuciem, o tyle jako zasadniczy kierunek i symptom ducha jest koniecznym i niezniszczalnym zjawiskiem” [ON 676]). Metafizyka – jej pojęcia, widmo rzeczy samej w sobie – ulega rozdrobnieniu i wnika w język Malinowskiego (w każdy z systemów, którym się posługuje), tworząc w nim zaburzoną (przez liczne przesunięcia, projekcje, podwojenia etc.), ale poddaną opozycjom hierarchię wartości. Metafizyka pojawia się i powraca od szczytów uduchowienia po błoto cielesności i fizyczności, nierzadko brutalnie zderzając ze sobą te dwa bieguny, dokonując czasem nawet w potoku słów, w strumieniu znaczeń, ich inwersji, nierzadko obnażając wąłość pojęć filozoficznych i nakazów etycznych przyjmowanych *a priori* w języku: „Lubieżne myśli. Staram się je odpędzić: »zatonąć się w głębszym, metafizycznym nurcie życia, tam gdzie prądy nie szarpiają i fale nie kołyszają. Tam te rzeczy nie istnieją. Tam jestem sam sobą, posiadam się i jestem wolny«. Niestety, to hasło – potężne samo w sobie – nie wystarcza. Mam myśli lub[ieżne] co do Leila P[eck] i N.S. Myślę o technice rozprawczania stopniowego. Małżeństwo z N.S. Powolne łask[otanie] o klit[oris] przechodzące w prawdziwą kopulację, w której – moment namięt[ności] dokonywa reszty” [T 490]. Im bardziej zdecydowana interwencja „ducha” dystrybuowanego jako formy (samo)kontroli (kulturowej, obyczajowej), tym większy „upadek” w ciało. Im silniejsze dążenie do Ewig Weibliche (idea romantyczna) tym bardziej ujawnia się sfera erotyki, reaktywnie utożsamiona z bagnem: („...»a coś u diabła, ażeby dla skrupułów nie potrafił kobiety zerznąć!«” [L 103]; „Das Ewig Weibliche zieht uns hinab – ins Ewig Sumpfige [wieczna kobiecość ciągnie nas w wieczne błoto]”) [Z 181], to zaś powoduje kolejny nagły zwrot – powrót do „pracy organicznej” [por. K 54] (idea pozytywistyczna) zwróconej na siebie (podmiot). „Metafizyczne hasła” niejednokrotnie przekładają się na proste schematy, „morały” mieszczańskie; Malinowski świadom jest tego prostego wartościowania („...życie przebiegające w ciągłych wahnieniach między [...] antagonizmami – życie ściganego zwierza” [K 43]), trudno mu jednak znaleźć inny schemat, zarówno na zewnątrz, jak i w sobie („Dylemat: albo sfilistrzęję, albo?” [K 63]), choć momentami „metafizyczna frazeologia” jest dobra jako „forma autohipnozy” [K 50]. Poddany sprzecznościom, Malinowski cały czas poszukuje „bezpiecznego” systemu językowego (wiąże się to oczywiście z wyborami kulturowymi), który mógłby w pełni zaakceptować, przyswoić i „osiąść” w nim.

Malinowski miota się zatem pomiędzy „życiem samym w sobie” i „rzeczą samą w sobie”, próbując dostosować się do konwencji społecznej (także konwencji językowych), nie tracąc przy tym nic z siebie i z umiejętności „jasnowidzenia”, „apercepcji”. Ciało i duch rozpierschają się pomiędzy tymi trzema biegunami, „metafi-

zyczne drzazgi zmysłowości” przeplatają się z „metafizyczną strasznością życia” i „metafizycznymi jasnowidzeniami”, Malinowski co raz to przechyla się ku jednej ze stron, to próbując rugować metafizykę z życia, to znów życie z metafizyki. Szuka jej, ale nie sposób jej znaleźć w tym rozproszeniu, ani zapomnieć o niej („A siła a czyn? Czy to są rzeczy antymetafizyczne? Chyba nie” [Z 184]) – jest wszędzie i nigdzie, a to sprawia, że każdy wybór Bronia kończy się porażką, wszędzie słychać „...szyderczy śmiech metafizycznego odbicia życia od powierzchni konieczności” [Z 258], ale życie też „tylko” majaczy. Widać tu, jak „życie” zaanektowane zostaje przez „język”, ale – już pochłonięte – rozsadza go od środka. Wyraźne są tylko miejsca puste na skrzyżowaniu ostrych opozycji, gdzie w ciele, w fizycznym nieprzejednaniu materii (zwłaszcza w tropikach), po tej ciągłej, jakby nieumyślnej, transgresji, wychodzeniu „niechcący” poza siebie, poza konwencje, etykę etc. pozostaje tylko melancholia i mowa zawieszona w pustce: „...naturalna pustka i ociężałość, brak ujęcia rzeczywistości; płytkie i lekkie kojarzenia lub brak myśli, zupełny brak metafizycznych stanów” [T 492]; „Egz[otyka] dość silna, ażeby zepsuć normalną apercpcję, zbyt słaba, ażeby stworzyć nową kategorię nastroju” [M 390]. Tylko czasem udaje mu się (a przynajmniej ma takie przekonanie) uwolnić ciało i myśl z gry metafizycznych skrajności, „doznać metafizycznego roztopienia w otoczeniu” [P 302]. Najczęściej jednak zarówno „głód życia”, jak i „głód metafizyki” wpadają w koryta utartych konwencji, schematów kulturowych: „Konkretna formuła życia: »Unite with her, beget children, write books, die« [złączyć się z nią, spłodzić dzieci, pisać książki, umrzeć] – cóż to jest w porównaniu do kosmicznych ambicji? Posiąść morze i gwiazdy i wszechświat – przynajmniej przemierzyć myśłą? Wyrazić ten pociąg, tę siłę, która mnie zmusza do zanurzania się duchowego w rzeczywistość. Coś co jest większe niż ciekawość i silniejsze niż myśl” [T 578]. Wynikiem tego jest jednak bogactwo i ekstremalna rozpiętość mowy Malinowskiego – chociaż wciąż poddaje się ona zamknięciu w wyrazistości lokacji i kumulacji języka, to jednak cały czas porusza się, zapomina miejsca, z którymi się związała, by potem do nich powrócić, powtarza schemat zapisu (rano gimnastyka, potem praca, potem przemyślenia etc.), a potem go przekracza – w wyniku tego „język metafizyczny” zostaje pokawałkowany, jego notoryczne przemieszczenia znoszą wpisana weń oczywistość.

Wydaje się, że *Dziennik*, co krok, co słowo rozsadzany przez metafizyczne popędy, co raz popadający ze schematu w schemat, z kliszy w kliszę bardzo dobrze oddaje dziewiętnastowieczny „kryzys metafizyki”, a specyficzny charakter tej wypowiedzi nie tylko wpisuje się w wyznaczone dotychczas dyskursy, ale być może, jest kluczem pozwalającym nam wnikać głębiej w rozproszoną, zamaskowaną wiedzę epoki.

Wiek XIX to początek dominacji metafizyki, dominacji ukrytej w niewidzialnych ramach ogólności. O ile wcześniej bezpośrednio przekładana ona była na struktury ontologiczne – teraz wnika powoli w systemy epistemologii, które ontologię udają (są od niej trwalsze – jako mechanizm sterujący). To prawda, że „przed końcem XVIII wieku człowiek nie istniał”<sup>15</sup>, jednak gdy w XIX wieku



pojawia się, szybko zostaje zlokalizowany i zniewolony. Schopenhauerowska wola zostaje zaprzęgnięta do pracy i okiełznana, by produkować kolejne przedstawienia. Nie są to już co prawda przedstawienia nadbudowane na substancjalnym związku słów i rzeczy, który ostatecznie legł w gruzy<sup>16</sup>, ale przedstawienia będące widmem metafizyki: matrycowane przez system, regułę i normę<sup>17</sup> pozostają uśpione w ogólności praw – praw apriorycznych – zaszczerpianych we wszystkich dziedzinach życia, przekształcając je w „morały” (przeciwko którym występować będzie Nietzsche), oddalając życie od bycia; epistemologia staje się ontologią odciętą od swej ontycznej bazy, którą zastąpił język, przenikający człowieka zanim ten zdąży cokolwiek wypowiedzieć, cokolwiek uczynić<sup>18</sup>. Związek słów i rzeczy zmienia się w relację podporządkowania jednostkowej mowy regule języka – to zawsze „podporządkowanie opresyjne”<sup>19</sup>. Człowiek znika i staje się nieskończony w „człowieczeństwie”, ale ograniczony przez metafizyczne pojęcia, znika autonomiczne bycie bytu i pojawia się „świat”, „dusza” staje się więzieniem ciała<sup>20</sup>; człowiekowi wprawdzie nie odmawia się prawa do mówienia, ale jego mowa zamknięta zostaje w wąskim językowym dyskursie, zgodnie z „metodą nadawania kształtu wymogom mówienia”<sup>21</sup>. Co więcej, jak twierdzi Deleuze, sama metafizyka zostaje unieruchomiona przez heglowską dialektykę, rozwój „ducha” jest pozorny, ponieważ dąży jedynie do zniesienia przeciwieństw, do mediacji i ujednolicenia w ogólności: „Hegel zostaje zdemaskowany [przez Kierkegaarda i Nietzschego – przyp. M.P.] jako ten, który zamiast ruchu *Physis* i *Psyche* proponuje ruch abstrakcyjnego pojęcia”<sup>22</sup>. Cywilizacja, którą szczyci się Europa, jest niczym innym, jak tylko „dyferencjałem mocy”, samą zdolnością do działania, jest „cywilizacją frontową”, której potencjał objawia się w kolonializmie<sup>23</sup> – ale to zatrzymana maszyna, choć wciąż trzymana pod parą: kontakt kulturowy zmienia się w kontrolę, niewolnictwo w Paternalizm i Postęp – system ten opiera się przede wszystkim na takim operowaniu wiedzą, na takiej ekonomii kontroli przepływu informacji w obcych (wciąż tropionych) strukturach, która doprowadza do zmiany tożsamości obcego systemu i wcieleniu „peryferii” w obręb jednolitego „centrum”<sup>24</sup>. Mechanizmy metafizyki szukają więc (jak zawsze) opozycji, ale tylko po to, by momentalnie, nawet przed właściwą konfrontacją, usunąć je; efektem jest przede wszystkim zagęszczenie „własnych” struktur i ich przezroczystość. Nad wyraz trafnie mechanizm ten rozpoznał i określił Joseph Conrad: „Istnieje – powiedzmy – pewna machina. Wytworzyła się samoistnie [...]. Wydaje mi się, że powinna haftować, ale – ona stale tka. [...] ta niesławna machina stworzyła sama siebie [...] nie można jej nawet rozbić. Z racji swej prawdy jedynej i nieśmiertelnej, zawartej w sile, która powołała machinę do działania – jest ona taka, a nie inna – i jest niezniszczalna! Tka nas i pruje. Utknęła czas, przestrzeń, ból, śmierć, zepsucie, rozpacz i wszystkie złudzenia – i wszystko jest bez znaczenia”<sup>25</sup>; „Machina jest rzadsza od powietrza i tak przelotna jak błyskawica”<sup>26</sup>.

Jednakże nie wszędzie udaje się dogmatowi Metafizyki i Antropologii usunąć ogniska zapalne – pozostaje bowiem partykularne doświadczenie człowieka, w któ-

rym „...skńczoność odkrywa się u podłoża wszystkich pozytywności empirycznych i w ograniczeniach konkretnej egzystencji człowieka – wyznacza ją przestrzenność ciała, zew pragnienia, czas mowy”<sup>27</sup>. To właśnie opisany przez Michela Foucault w *Słowach i rzeczach* „mechanizm” analityki skńczoności<sup>28</sup> pozwala w jednolitej, przezroczystej masie oplatających człowieka dyskursów, poprzez doświadczenie podwójnej skńczoności ciała i języka, otworzyć przestrzeń, rozstęp, „...który mieści się w „i” wycofania się „i” powrotu, myślenia „i” niemyślanego, empirycznego „i” transcendentального, tego, co należy do porządku pozytywnego „i” tego co jest istotą”<sup>29</sup>; w tej pustej „przestrzeni scenicznej” może pojawić się, jak pisze Deleuze, aktor (czy też, jak go nazywa Foucault – Sobowtór), który unikając zniewolenia przedstawień potwierdza siebie poprzez ciągłe powtarzanie Tego Samego<sup>30</sup>. Już Kierkegaard i Nietzsche chcą metafizykę wprawić w ruch – który rozepchnąłby porządek przedstawień poprzez ukazanie różnicy w powtórzeniu<sup>31</sup>. Na gruncie literatury można tu wyznaczyć linię prowadzącą od Baudlaire’a i Rimbauda do Mallarmégo, w którego poezji z całą mocą objawia się język wyzbyty podmiotowości, unikający bezruchu przedstawień, w swej niemalże materialnej postaci (głosu i zapisu)<sup>32</sup>. Chodzi tutaj o wyrugowanie pośredniczącej „świadomości metafizycznej” pomiędzy byciem a bytem, mową a językiem – o wolność ruchu. Ten ruch to przede wszystkim język, który zmierza „gdzie indziej”, poza siebie. Obserwujemy ten ruch w patafizyce Alfreda Jarry, „teorii urojonych rozwiązań, przypisujących symbolicznie zarysom rzeczy, za sprawą tychże, własności potencjalne”, której celem jest przekroczenie metafizyki<sup>33</sup>, a której język „pracuje w języku”, by „wytworzyć język” aż po swą granicę, „niemą Rzecz: wizję” – gdzie „nie sposób już odróżnić od siebie języka, mowy i słowa”<sup>34</sup>. Zwłaszcza w twórczości Raymonda Roussela widać ów rytm powtórzeń, w których język, poprzez homonimy i synonimy, zapada się sam w sobie – zapada się w pustkę mowy; niepodległość jest tu pustym miejscem języka, bowiem mowa ta wciąż przekracza: kończy się w śmierci i zaczyna w nieograniczonym cyklu, w swej jednostkowości i ruchliwości odnawiającej skostniały język i przywracającej właściwy mu ciężar<sup>35</sup>. Język, umykając ku zewnątrz od uwewnętrznionego przedstawienia, umyka sam od siebie, by odsonić swój byt poza sobą, gdzie wypowiadający go podmiot znika<sup>36</sup>, a powtarzając się tworzy niejednoznaczną, gęstą ontologię<sup>37</sup>: „...to, co powtórzone, nie może być przedstawione, zawsze jednak musi być oznaczone, zamaskowane przez to, co je oznacza, samo maskując to, co oznacza”<sup>38</sup>. W tym samym nieuchwytnym dyskursie (choć bezpośrednio zestawienie z wyżej wymienionymi twórcami może wydać się zaskakujące i nieuzasadnione) *porusza się*, co prawda po omacku, Malinowski; choć nie powtarza za tamtymi „nie ja”, ale, wręcz przeciwnie, „ja, ja, ja”, efekt jest podobny: mowa wchodzi w język i, potykając się o jego progi, zapada się wraz z nim.

Warto w tym momencie zauważyć, że proces ten ma przełożenie w początkach XX wieku na nową formę dziennika. Leżąca u podstaw dziennika dwuznaczność („Zazwyczaj kiedy autor mówi o sobie samym jako o autorze, posługuje się

wyznaniem »dziennika«, który wypowiada codzienną prawdę – nieczystą prawdę w języku pozbawionym ozdób<sup>39</sup>), która jeszcze w XIX wieku wiązana była przez naddaną jej jednoznaczność (oczywistość języka, formy, konwencji społecznej przemilczająca jednostkowość mowy), zostaje przywrócona do łask, „wygrywana” przez wieloznaczność, podwojenie języka i zmienną perspektywę podmiotu. Pod tym względem *Dziennik* Malinowskiego należy zestawić z pisanymi w latach 1910-1923 *Dziennikami* Franza Kafki i *Dziennikiem* Ludwiga Wittgensteina z lat 1914-1916, pisanym w czasie jego służby wojskowej w armii austro-węgierskiej na froncie I wojny światowej. W obydwu tych tekstach pojawiają się problemy przywodzące na myśl *Dziennik* Malinowskiego: problem osobowości w połączeniu z „językiem zewnętrznym”, zmierzającym ku „prawdzie”; tak jak Malinowskiego pochłania dążenie do „prawdy naukowej”, „antropologicznej”, Kafka szuka jej w „literaturze”, Wittgenstein – w „filozofii”; ponadto, w każdym z tych przypadków, droga wiedzie wyraźnie w kierunku języka. U Kafki obserwujemy „...sam ruch doświadczenia pisania”<sup>40</sup>, ciągłe potwierdzanie swojego „bycia literaturą”<sup>41</sup>, tym samym – ciągłe przechodzenie od „Ja” do „On”; jednakże to puste miejsce po podmiocie – Maurice Blanchot nazywa je *neutrum* – które stara się Kafka wygrać, jest jednocześnie miejscem, w którym „życie” i „pisanie” stale sobie zagrażają<sup>42</sup>; napięcie to jest nieusuwalne – w efekcie „*Dzienniki* ukazują nam jednocześnie Kafkę jako kogoś więcej, niż tylko pisarza, dając pierwszeństwo temu, który żył, przed tym, który pisał”<sup>43</sup>. Z kolei w przypadku Wittgensteina uwagi osobiste związane z wojną, dążeniem do wyzbycia się lęków sąsiadują z rozważaniami na temat woli i wiary (religii) oraz szkicami, które weszły w skład *Prototractatus*, wczesnej wersji opublikowanego w 1922 roku dzieła *Tractatus logico-philosophicus* (tematyka metafizyczna łączy się już tutaj z problematyką języka, drążoną po wielu latach w *Dociekaniach filozoficznych*)<sup>44</sup>. Językiem wywołującym efekt wyobcowania podmiotu i niejako jego podwojenia jest u Kafki język literatury (liczne fragmenty opowiadań – powracające, przerażające teksty), u Wittgensteina – język filozofii i logiki; z kolei w przypadku Malinowskiego mamy do czynienia nie tylko z kilkoma językami (polski, angielski, narzecza kiriwińskie), ale też z kilkoma „stylami” (język artystyczny i naukowy, mieszczański i własny język erotyki etc.). Te trzy dzienniki wskazują zatem na nietypowy moment w obrębie wyznaczonej przez Michela Foucault formacji dyskursywnej; w tym miejscu uwaga ta może mieć charakter jedynie dygresyjny, wróćmy więc do Malinowskiego.

W *Dzienniku* widzimy podglebie tego procesu, w którym metafizyczne To Samo wchodzi w grę z powtarzaniem skończoności i tworząc teatr masek wygrywa nieoczywistą przestrzeń języka. Chociaż Malinowski wyznacza sobie jednolity horyzont metafizyczny i próbuje uzgodnić go z horyzontem epoki – pomimo to, a może właśnie dlatego, jego mowa opada w wertykalne ciągi powtórzeń i przesunięć. *Dziennik* to historia porażek: to ciągłe wyznaczanie sobie rygorów, norm, zapożyczanie ich – niejednokrotnie – z różnych kodów społecznych – i ciągłe ich łamanie; powtarzanie ogólności i powtarzanie przekroczenia: „Chwilami żal, że nie jestem dziku-



sem i nie mogę posiadać tej ślicznej dziwki. [...] stosunek myślowy do E.R.M. [narraczona – przyp. M.P.] marny. Ta parszywa dziewczyna [...] – wszystko dobrze, ale niepotrzebnie ją macnąłem. [...] Absolutnie nigdy nie dotknąć się kurwy kiriwińskiej żadnej” [T 614–615]. To ciągła transgresja, która odkrywa granice, „...wiedzie granicę do granicy jej bytu: prowadzi do jej ożywienia przed rychłym zniknięciem”<sup>45</sup>; wciąż przywołuje i przekracza normy – szuka i narzuca *skończoność* w arytmii i nieciągłości powtórzeń, w sytuacji, gdy „normy”, „rygory”, „język” okazują się niewystarczającą zaporą – przegrywając z ciałem, mową, obcą przyrodą i kulturą. Transgresja ta nie sprowadza się do „bycia” albo do „języka” – *objawia* je („...język odkrywa swój byt w przekraczaniu własnych granic”<sup>46</sup>), sprowadzając je do czasu teraźniejszego, który dominuje na kartach *Dziennika*; objawiając razem przeszłość i przyszłość, język zaczyna się i kończy w teraźniejszości: „powtórzenie to pod każdym względem transgresja. Kwestionuje prawo, ujawnia jego nominalny czy też ogólny charakter w imię głębszej i bardziej artystycznej rzeczywistości”<sup>47</sup>. To ciągle poszukiwanie, powtarzanie jednostkowości, zderzanie się z nią, które swój pierwszy efekt, pierwszy oddźwięk wprowadzający niepokój ma w podwojeniu języka i ciała: „Dziś w nocy jakiś sen skompl[ikowany] niewym[iernie]. Śnię, że spisałem sen i widzę kartkę przed sobą” [Z 232-233]; „Rano dziwny sen: polucja homoseks[ualna] ze swoim sobowtórem jako partnerem. Dziwnie autoerotyczne uczucia: poczucie, że chciałbym mieć właśnie takie usta do całowania, takie zgięcie szyi, taki profil czoła” [M 373]. Implikuje to ciągłą zmianę w spojrzeniu na To Samo („Spojrzyć na obecny system pod nowym kątem” [K 41]), ciągłą niemożność „scalowania zmian” [Z 159], ale też i umiejętność dostrzegania rzeczy w ich jednostkowym byciu: „...portargana świadomość, gdzie fale rzeczy nowych, a jednak posiadających każda określoną indywidualność, płyną z różnych stron, *break against each other, mix & vanish* [załamują się o siebie nawzajem, mieszają i znikają]” [T 612]. Wiąże się to niewątpliwie z kształtowaniem się postawy antropologicznej – powtarzaniem swojego spojrzenia, które powtarza spojrzenia innych: „...patrzę na nie [tj. kiriwińskie wioski] ich [tj. krajowców] oczami (zdolność tego jest miła), ale zapominam patrzeć moimi własnymi” [T. 523]. Clifford Geertz wskazuje tutaj na podwojenie: Absolutny Kosmopolita myślący i czujący tak samo jak otoczenie, i Doskonały Badacz poddający wszystko zrationalizowanej analizie<sup>48</sup>; wydaje się jednak, że podwojenie to nie jest skrajną opozycją, przynajmniej w *Dzienniku* przenika się. Świadome Ja nie jest tu ostro wykreślonym bytem autonomicznym pomiędzy różnymi językami, różnymi perspektywami spojrzenia, ale wchodzi w grę powtórzeń. Pod nią, za nią, w jej obrębie wciąż pojawia się coś *innego*, jakaś trzecia wartość (pomiędzy konstruktami, człowiekiem i metafizyką), która skazana jest tylko na pojawianie się, połykiwanie („Być może przez uświadamianie sobie sprężyn ukrytych, podziemnych źródeł, możemy podnieść ich wydajność. Czasami mam wrażenie, jak gdyby taka rzecz wywleczona spod ziemi na powierzchnię i obejrzana pod światłem dziennym traciła swoją moc, która wypływała z jej tajemniczej, nieokreślonej pozycji. – Czasem znów zdaje mi się, że gdybym sobie całkiem jasno uświadomił cały ten nexus [związek], to prędzej czy później musiałbym się stać jednoli-

tym i żyć tylko tym życiem”), tak jak podmiot skazany jest na powtarzanie („Zawsze będąc musiał być rozdwojonym, wchodzić i wychodzić z życia” [L 91]). Droga ta otwiera się w czasie terażniejszym narracji *Dziennika* (do którego sprowadza się powtarzane „życie”) i prowadzi w głąb teatru języka.

W *Dzienniku* Malinowskiego język oscyluje pomiędzy jednolitą formą a rozdrobnionym strumieniem świadomości. W wielu miejscach jednostkowa mowa wyraźnie poddaje się różnym systemom językowym (polski, angielski, niemiecki, narzecza kiriwińskie) i różnym językowym konwencjom (w zeszytach lipskich widać wpływ języka fizyki i matematyki, które ówczesnie Malinowski studiował, w zeszycie zakopiańskim – języka „bohemy” modernistycznej, licznie wówczas w Zakopanem zgromadzonej – zresztą z tego właśnie okresu pochodzi kilka prób poetyckich Malinowskiego). Mowa ta, rozkojarzona między różnymi punktami odniesienia, cały czas pozostaje jednak w ruchu wykreślając *struktury*, które jak raster tworzą siatki powtórzeń, nieadekwatne w stosunku do bycia, odległe od niego, ale pozwalające sprowadzić je pod postacią zjawiska do skończonej przestrzeni („Styl powinien być obiektywnym odmalowaniem tego, co się dzieje. Styl posługujący się słowem, zdaniem, myślą, musi być *nieadekwatnym wyrażeniem* [podkr. M.P.]”), a jej ciągłe nawroty ku tym samym tropom i ich zerwaniom to „pogłębianie rzeczy dawnych, już wypowiedzianych” [L 84–85]. I właśnie dlatego to „teoria stwarza fakty” [T 472] – nie sam język, lecz teoria wypracowana w mowie – struktura i skończoność. To ciągłe pojawianie się i znikanie przedmiotu, który przebłyskuje w języku: „Poczułem radość ponownie spotkawszy tych wszystkich czarnuchów, których widywałem kiedyś dzień po dniu i którzy stali mi się całkiem bliscy, jedni zdawali się niepozbowieni czaru, inni odpychający. Potem, gdy opracowywałem zebrany materiał, wszyscy nagle przestali istnieć i stali się czymś w rodzaju mitu. A tu znowu stoją przede mną. To właśnie to przełamanie nierzeczywistości, ożywienie mitu, który sam stworzyłem, dostarczyło mi najwięcej przyjemności w tym powrocie do pracy i do Kiriwina [...] owo przerwanie długiego zawieszenia, pokonanie zawsze obecnej niepewności, czy się uda, które dostarczyło mi silnego uczucia przyjemności, nieomal triumfu”<sup>49</sup>. Dlatego też Malinowski w wielu miejscach stara się sprecyzować system zapisu dziennikowego, matrycę, która byłaby podstawą do „ćwiczeń stylistycznych”, porządkowałyby kolejne wpisy, poprzez powtarzanie dzień w dzień *tego samego* (tej samej formy): „1° wersja »wąga Raf[aela] pojechałem do Sinakety« (takich i tym podobnych wersji możesz dać setki); 2° wersja: a) wrażenia zewnętrzne; pejzaż; koloryt; nastrój; synteza artystyczna; b) dominujące uczucia w stosunku do siebie, do ukochanej, do przyjaciół, do rzeczy; c) formy myśli: określone i programowe myśli; luźne kojarzenia; obsesje; d) stany dynamiczne organizmu; stopień skupienia; stopień wyższej świadomości [...] programy. – Konkretnie... [tu następuje w tekście realizacja tego modelu – przyp. M.P.]” [T 605–606]; „... staram się osiągnąć parę ogólnych *points of view* [punktów widzenia]. – Jediną formą, w której mogę sobie pozwolić na przerwę w pracy, jest długi spacer, podczas którego bym raz jeszcze skupił się i sformułował ogólne punkty widzenia: 1) Do-

gmat, *orthodox version, theology* [wersja ortodoksyjna, teologia]; 2) *Reflex frases* [uwagi refleksyjne], *scholia*, etc.; 3) *The rule & the reality* [zasada i rzeczywistość, tzn. ująć, i wreszcie dać materiał konkretny, na którym by to można skontrolować etc. etc. // *Narrative again* [znów powracam do relacji]” [T 631–632]. Oczywiście te ramy są wciąż przekraczane. W innych znowuż miejscach język sam zapada się w sobie, również w powtórzeniach: „Na zachodzie szkarłatne plamy na ciemnym, zachmurzonym niebie – dziwnie ponure – jak wypieki na schorowanej, śmiercią napiętnowanej twarzy (jak przedśmierne wypieki na schorowanej, dogorywającej twarzy)” [M 398]; powtórzenie obejmuje też różne języki, zapiski na odwrocie dziennika stają się źródłem cytatów dla dziennika właściwego: „...osłabienie i »dno w strumieniu żywotności«” [T 519] – „*I feel the bottom in the ebbing stream of vitality* [Czuję dno niknącego nurtu witalności]” [OT 664]. Powtarzane jest to samo w różnych językach i konfiguracjach; wyraźnie widać to w różnorodnej transkrypcji niektórych słów obcych i dostosowywanie ich do polskiej składni: „cieszę się” – *I enjoy tropicalny nastrój, enjoyuję, injoyuję*; „zranić” – *hurtnąć*; „nie rozmawiam” – *nie kajakuję* [kiriwiński]. W ten sposób *Dziennik* staje się *idiomatyczny*, osiąga masę krytyczną w swym języku dzięki czemu możemy w nim obserwować na przykład połączenie swojskości z obcością: „Czuję się at home [jak w domu], en pays de connaissances [kraju znajomym], w Samarai” [M 407]. Transgresja wciąż połykuje swymi granicami; sprowadzony do czasu teraźniejszego język obejmuje sobą przeszłość i przyszłość powtórzeń; zwracając się ku sobie, przekracza i zakreśla granice. Nie jest to jednak zwykła autokreacja, gdyż nie odnosi się już do jednej Prawdy, nie zastyga w jednym przedstawieniu, gdyż jest w ciągłym ruchu, choć język ten miota się pomiędzy ścianami „metafizyki” i „życia”, w których nieraz chciałby zakrzepnąć: „Prawda objawia się czasem w burzy, co błyskawicą rozświetla głębokie pieczary duszy – ale słowami prawdy ująć się nie da” [Z 182]. Mowa ta jednocześnie *obstaje* przy dyskursie języka, *przemieszcza go i gra z nim*<sup>50</sup>.

Ciągłe *nawracanie* do metafizyki (próby jej pogłębienia) i ciągłe *powtarzanie* gry języka (języków), które wzajemnie znoszą swoją oczywistość, przywodzi na myśl dwa typy powtórzenia wskazane przez Deleuza: „...pierwszy, dotyczący jedynie abstrakcyjnego skutku ogólnego, drugi – przyczyny działającej”; to, używając określeń sformułowanych przez Deleuza, gra między powtórzeniem „horyzontalnym” i „wertikalnym”, „nagim” i „przebrany” – między powtórzeniem „fizycznym” i „metafizycznym”: „...powtórzenie nie jest ukryte przez coś innego, lecz tworzy się, gdy się przebiera, nie poprzedza własnych przebrań, a tworząc się, konstytuuje powtórzenie nagie, w jakie się owija”<sup>51</sup>. Powtórzenia znoszą się wzajemnie, zderzają i przemieszczają, momentami schodząc się, to znów pozostawiając puste przestrzenie. Miejscem ich spotkania jest pamięć<sup>52</sup>: zapomnienie implikujące wyłączenie uwagi i skupienie jej na szczegółach<sup>53</sup> („Chwilami mam to rozkoszne poczucie pomieszanej identyczności sytuacji („Mixed identity of circumstances”) [T 586]). Natomiast tym, co pozwala pojawiać się powtórzeniom nagim (fizycznym) i psychicznym (metafizycznym), co odnawia je i łączy z sobą pokazując róż-

nicę między nimi, utrzymuje w ruchu ciągłej przebieganki jest, zdaniem Deleuza, popęd śmierci. Zapewnia on im pozytywną zasadę źródłową (ciągłe odnoszenie się „poza”), autonomiczną moc przebrania (podróż przez zjawiska i znaki, moc ruchu) oraz immanentny sens związany z ruchem selekcji i wolności (struktura, która wymyka się przedstawieniom)<sup>31</sup>. Również w *Dzienniku* praca powtórzenia objawia się najsilniej właśnie w momencie, kiedy wyraźnie wkracza weń śmierć, na mniej więcej pół roku przed ostatnim zapisem. Śmierć Ineykoi (zwraca uwagę zmienna transkrypcja imienia: *Inejkoja*, *Ineikoja*, *Ineykoja*), kobiety z wioski Oburaku, uruchamia całą sieć powtórzeń i podwojeń, projekcji i przeniesień związanych z wojną i śmiercią, ukazując przy tym konkretne punkty odniesienia osobowości Malinowskiego, które manifestują się pod postacią konkretnych osób. Śmierć wywołuje do tej gry Elsie Rosaline Masson, *obecną* narzeczoną i *przyszłą* żonę Malinowskiego, Charlesa Mattersa, jej *dawnego* narzeczonego, który *zginął* na wojnie, oraz Ninę Stirling, chorowitą narzeczoną Malinowskiego, z którą zerwał zaręczyny *przed* poznaniem Elsie. Trzy czasy objawiają się w jednym, w języku dziennika, przemieszczają się i rozpadają. Elsie rozdwa się w zapiskach Malinowskiego na *real self* [prawdziwe ja] i *Double* [Sobowtóra] w pamięci [por. T 518 (8 I 1918)]; pomiędzy nie a Malinowskiego wnika śmierć i wojna: „Problem heroicznego. Silne przygnębiecie. Charles i ja. Chwilami tęsknota, że ja nie mogę się poddać próbie. Przypominam sobie przesądne przecucie, że jeśli E.R.M. pokocha mnie, ja będę miał *mala sombra* [zły cień] w N.G. – Chwila, kiedy czuję, że w cieniu jego chwały nie ma dla mnie miejsca w jej sercu, kiedy pragnąłbym, żeby on wrócił, a ja jej nigdy nie znał” [T 539 (9 I 1918)]. Śmierć Ineykoi „powtarza” przyszłą śmierć kobiet, które kocha: „...żona Toyodala chora. Idę tam – interesująca i deprymująca scena. Myślę *in personal terms*. Ja i E[lsie]. Któreś z nas będzie umierać w ramionach drugiego” [T 550 (20 I 1918)]; „...Inejkoja znowuż gorzej i jęczy głośno. Idę: miała znów krwotok. Jęczy strasznie i widocznie umiera. Myślę o potwornej męczarni krwotoku i o N.S. I nagle czuję, że ją dezerceruję. Czuję też, że za wszelką cenę chciałbym być z nią, ażeby jej cierpienia osłodzić. Silna reakcja. Myślę też o E.R.M. i w nerwowym rozprężeniu, które mnie opanowuje, formułuję: *the shadow of death is between us & it will separate us* [cień śmierci jest między nami i on nas rozdzieli]. – Zdrada N.S. staje przede mną z całą nagością i siłą. Śmierć – wszystko to jakby odpływa w nicość, gaśnie” [T 551–552 (21 I 1918)]. Poczucie obowiązku łączy się tutaj z wojną, potrzebą „heroizmu” wobec kobiet i ojczyzny, jednak powtórzenia ukazują mnożące się przeciwieństwa: „Myślę o Ineikoi i N.S. [...] Gdyby jej zdrowie miało faktycznie klapnąć? [...] Chwilami faktycznie myślę, że będę musiał do niej powrócić” [T 553 (22 I 1918)]; „...patrzę na Inejkoję. »*Desertion in the face of enemy*« [dezercja w obliczu wroga]. Po raz pierwszy być może od czasu wyjazdu z Australii, wyraźne poczucie, że gdyby zdrowie, życie N.S. od tego zależało, to bym musiał poświęcić E.R.M. – siebie – i wrócić do N.S. – Wyraźniej niż kiedykolwiek czuję, że kocham je obie. – Tylko choroba N.S., która dotąd była – teraz jest najsilniejszym bodźcem” [T 554 (23 I 1918)]. Śmierć zresztą, najgłębiej, utożsamia się z grozą wojny: „Wczoraj umiera Ineykoja. Wstaję o 3.30, idę. Głębokie wraże-



nie. *I loose my nerve* [tracę głowę]. Cała rozpacz po wszystkich zabitych w wojnie wisi i miota się nad tym nędznym domkiem melanezyjskim. Myślę o E.R.M. i o Jimmie [chodzi o Jima Struthersa, kuzyna Elsie, który również zginął na froncie – por. s. 554, przyp. 228 – przyp. M.P.] i o Charles” [T 556 (25 I 1918)]. W końcu podszywa się pod samego Malinowskiego: „Budzę się chory. Ból w kościach, głowie. Poczucie, że coś jest »złe«. Diagnozy: suchoty (Inejkoja)” [T 556 (27 I 1918)]; „Zaczynam wierzyć w hipotezę, że »wyciągnę nogi«” [T 557 (28 I 1918)]. Zresztą tragizm tej gry powtórzeń polega też i na tym, że dociera ona do najgłębszych warstw opozycji, Tanatos – Eros, gdzie „duchowej” Elsie (podzielonej wcześniej na *real self* i *Double*) przeciwstawiona zostaje napiętnowana śmiercią, cielesna Nina: „Z drugiej strony fizyczny pociąg N.S. tak silny jak nigdy przedtem. Myślę o jej [...], am I gross [jestem ordynarny?] wyobrażając sobie jej ciało ze wszystkimi szczegółami?” [T 553 (22 I 1918)]. W tej grze, w której śmierć (różnica) to objawia się w całej swej grozie, to znów się przebiera, widzimy szczeliny i pęknięcia – centralnymi pojęciami, jakie generuje ta śmierć są „zdrada” i „dezercja”. Należy je połączyć z metafizycznymi pojęciami „osobowości” i „tożsamości” unieruchamianymi przez dalsze serie pojęć takich jak „Polak”, „naukowiec”, „Anglik”, „antropolog” itd. z wcześniejszych zapisków Malinowskiego. Ten rozpad będzie się coraz bardziej pogłębiał aż po rozpacz wywołaną przez śmierć matki (o której Malinowski dowiaduje się dopiero w pół roku po fakcie; dziwnym zbiegiem okoliczności: 25 stycznia umiera Inejkoja, matka Malinowskiego – dzień wcześniej). Śmierć ta w istocie stanowi koniec *Dziennika*, prowadzi znów do stwierdzenia zdrady (tym razem Niny Stirling i Stasia Witkiewicza) – i ostatniego zdania, dziwnie pozostającego pod władzą tautologicznego powtórzenia: „Nie jestem naprawdę prawdziwym charakterem” [T 657 (17 VII 1918)]<sup>55</sup>. W istocie, dzienniki Malinowskiego kończą się śmiercią, śmiercią „świadomości” poddanej metafizycznym uniwersaliom obiektywnego języka, śmiercią jednolitej „osobowości” generowanej przez jeden, zcentralizowany kod kulturowy, śmiercią „tożsamości” – które kawałkuje, wprawia w ruch dominujące powtórzenie, odkrywając w ich rytmie złowrogą różnicę.

A zatem pomiędzy powtórzeniem „nagim”, trudem rejestrowania przez Malinowskiego faktów, w które różnica jest wciskana (zakazy, nakazy i ich łamanie), a powtórzeniem „okrytym”, które obejmuje różnicę (odniesienie do zwornika metafizyki) pojawia się *coś innego*: „...powtórzenie *rozpadu podstaw*, któremu podlegają zarazem to, co pęta, i to, co wyzwala, to, co umiera, i to, co żyje w powtórzeniu” – wynikłe z gry powtórzenia fizycznego i metafizycznego (psychicznego) i jednocześnie prowokujące ich grę – *powtórzenie ontologiczne*<sup>56</sup>. To Absolutny Ocean będący w ciągłym, falującym stosunku do oceanu aktualnego i ram pozycji geograficznej na mapie: „– Czuję się na morzu 80 szerokości 144 (czy coś w tym rodzaju) długości of Greenwich. Wyraźne poczucie, że obok tego aktualnego oceanu, innego każdy dzień, pokrytego chmurami, wiatrem, deszczem, like a changing soul is covered with moods [tak jak zmienna dusza pokryta jest nastrojami] – że poza tym istnieje Absolutny Ocean, który jest mniej lub więcej korektnie postulowany na mapie, ale który istnieje poza mapami, tak jak i poza rzeczywistością do-



stępną otoczeniu. – Emotional origin of Platonic Ideas [emocjonalne pochodzenie idei platońskich]” [T 593 (25 III 1918)]. To właśnie w *Dzienniku* zaczyna się (od niszczącej różnicy śmierci) ten rytm powtórzeń będących bazą monografii Malinowskiego – dzieło to, dzięki swej powtarzalności, powrotom, formuliczności<sup>57</sup>, grze masek jest „...jedyną zrealizowaną Ontologią, czyli jednoznacznością bytu”<sup>58</sup>. Prawda krąży wraz z różnicą i powtórzeniem, i przestaje być kryterium metafizycznym; zamiast tego mamy otwartość na bogactwo zjawisk w języku i poprzez język. W swoich monografiach trobriandzkich Malinowski pozostawia znaki, łączy je, tworzy struktury prezentujące rzeczywistość kulturową z różnych, nieraz perspektyw narracyjnych: „Znak nie oznacza ani nie odsyła, ale pokazuje... Jest tym samym, co rzecz, choć nie jest z nią tożsamy, gdyż ją pokazuje”<sup>59</sup>. I wydaje się, że właśnie na takiej grze masek, takiej grze powtórzeń, często pomiędzy grozą a groteską, opiera się antropologia – jako dążenie do ontologii.

Na koniec, w celu dookreślenia, jakie miejsce w tym układzie zajmuje podmiot („osobowość”) warto zwrócić się ku swoistej *powtarzalności* pisarstwa Conrada i Malinowskiego (zresztą sam Malinowski deklaruje: „będę Conradem antropologii”). Bazą i miejscem wspólnym są tutaj oczywiście podobne konfiguracje powtórzeń nadbudowane na bardzo podobnym, wielokulturowym podłożu, transgresja (doświadczenie i język), w końcu pęd do automitomanii czy autokreacji. Podobnie jak u Malinowskiego, widzimy w pisarstwie Conrada walkę z metafizycznymi schematami epoki – dobitnie wyraża tę postawę wyżej przywołany list do Grahama. Przewartościowując te schematy – które tkwią w *nim samym*, Conrad niejako rozбивa swoje życie, i powtarza je w pisarstwie. Powtórzenia te ukazują ciągłe różnice, różnice między życiem i językiem, metafizyką i ontologią. Z drugiej strony dzieło to otrzymuje swoją spójność w jednostkowej mowie, spójność wynikającą ze zderzenia różnych tradycji językowych i różnych doświadczeń kulturowych; dlatego Conrad stwierdza w liście do Anieli Zagórskiej: „Powie Ci (po francusku), że moim zdaniem *il vaut mieux interpréter, que traduire* [lepiej parafrazować niż przekładać]. Moja angielszczyzna nie jest wcale literacka. Piszę idiomatycznie”<sup>60</sup>. Stąd jednolitość mowy wynikająca z rozбивcia języka „metafizycznego” (własnego kodu kulturowego – innych kodów kulturowych) oraz gra masek *pokazująca* prawdziwość („Między sensem ontologicznym a sensem udawanym istnieje konieczne powiązanie”<sup>61</sup>). I spójrzmy, jak powtarzają – Conrad i Malinowski – to samo – inaczej: „W moim razie *homo duplex* ma więcej niż jedno znaczenie”<sup>62</sup>; „Nie jestem naprawdę prawdziwym charakterem” [T 657]. A zatem nie ma prostego podwojenia w opozycjach, tak jak nie można być prawdziwym „naprawdę” – jest to ruch, powtarzający i różnicujący, którego nie da się zatrzymać, którego nie da się przyszpilić. Pisząc o Raymondzie Rousselu Cezary Rowiński zauważa: „...tożsamość to nic innego jak urzeczowienie. Odnajdując swą tożsamość człowiek spada do poziomu rzeczy, żyjąc zaś w świecie języka gubi swą tożsamość”<sup>63</sup>. W pisarstwie Conrada i Malinowskiego otwiera się zatem trzecia droga: *tożsamość ontologiczna*, pomiędzy językiem a byciem wyrwanym z metafizyki, pomiędzy powtórzeniem a maską – człowiek odkryty jako twór

ontologiczny, poddany prawom ruchu ontologii. Dlatego też, w odniesieniu do Prawdy dyskursu epoki, *Dziennik* Bronisława Malinowskiego to moment szczególnej porażki; nie udaje mu się odkryć „ściśłego znaczenia” pojęcia w języku, bo go nie ma – dzięki temu jednak odkrywa ruch zjawisk w mowie, w tekście. To uciążliwy ciężar doświadczenia, który wyrzucony na głębię języka, znikając w niej – wywołuje na jej powierzchni nieskończony ruch fal.

## Przypisy

<sup>1</sup> Foucault Michel, *Przedmowa [do pierwszego wydania „Historii szaleństwa w dobie klasycyzmu”]*, przeł. Tadeusz Komendant, w: Foucault Michel, *Powiedziane, napisane. Szaleństwo i literatura*, red. Tadeusz Komendant, Warszawa, Fundacja Aletheia 1999, s. 5.

<sup>2</sup> Barthes Roland, *Wykład*, przeł. Tadeusz Komendant, „Teksty” 1979, 5, s. 23–24.

<sup>3</sup> Sztaba Wojciech, *Stanisław Ignacy Witkiewicz. Zaginione obrazy i rysunki sprzed roku 1914 według oryginalnych fotografii ze zbiorów Konstantego Puzyny*, Warszawa, Oficyna Wydawnicza Auriga, Wydawnictwa Artystyczne i Filmowe 1985, reprodukcje oznaczone numerem 61 i 62.

<sup>4</sup> Por. Foucault Michel, *Proza Akteona*, przeł. Tadeusz Komendant, W: Foucault, *Powiedziane, napisane...*, s. 134: „Niedostrzegalny odstęp (*écart*) w Tym Samym jest miejscem narodzin nieustannego ruchu”.

<sup>5</sup> Por. dwa bardzo do siebie podobne portrety Malinowskiego z roku 1912 o dwóch zupełnie różnych tytułach (*Zadowolenie z siebie* i *Die böse Gedanken*), „Konteksty. Polska Sztuka Ludowa” 2000, 1-4, s. 171 i 172 (Sztaba, *Stanisław Ignacy Witkiewicz...*, reprodukcje nr 74 i 75) ze zdjęciami wykonanymi przez Witkacego najprawdopodobniej w tym samym roku („Konteksty...”, wkładka pomiędzy s. 192 i 193); portrety najprawdopodobniej były rysowane na podstawie zdjęć.

<sup>6</sup> Deleuze Gilles, *Różnica i powtórzenie*, przeł. Bogdan Banasiak i Krzysztof Matuszewski, Warszawa, KR 1997, s. 39.

<sup>7</sup> Por. Zawadzki Andrzej, „Żywy człowiek, żywy język, pełnokrwiste fakty”, „Teksty Drugie” 1999, 5, s. 137.

<sup>8</sup> Por. Barthes, *Wykład*, s. 13.

<sup>9</sup> Por. Foucault Michel, *Kim jest autor?*, przeł. Michał Paweł Markowski, w: Foucault, *Powiedziane, napisane...*, s. 202-219.

<sup>10</sup> Por. Foucault Michel, *Porządek dyskursu*, przeł. Michał Kozłowski, Gdańsk, słowo/obraz terytoria 2002, s. 20–21.

<sup>11</sup> Por. Barthes, *Wykład*, s. 13.

<sup>12</sup> Wynikiem rozpatrywania pisarstwa Malinowskiego w odniesieniu do metafizycznych opozycji jest jednostronność i zamknięcie w okowach systemu: albo w języku i „pisarstwie” przeciwstawionym „Prawdzie”, jako „autokreacja” (Clifford James, *O etnograficznej autokreacji: Conrad i Malinowski*, przeł. Maciej Krupa, w: *Postmodernizm. Antologia przekładów*, red. Ryszard Nycz, Kraków, Baran i Suszczyński 1997) albo w ramach psychoanalizy, gdzie wyznacznikiem jest kłamstwo utożsamione ze stłumieniem (Tokarska-Bakir Joanna, *Malinowski, czyli paradoks kłamcy*, „Res Publica Nowa” 2002, 11).

<sup>13</sup> Malinowski Bronisław, *Dziennik w ścisłym znaczeniu tego wyrazu*, red. Grażyna Kubica, Kraków, Wydawnictwo Literackie 2002, s. 674 (notatka na odwrocie zeszytu trobriandzkiego). Od

tej pory cytaty będą oznaczane w tekście za pomocą nawiasu kwadratowego; poprzedzające numer strony litery odnoszą się odpowiednio do: K – dziennik kanaryjski (styczeń – maj 1908), L – zeszyty lipskie (grudzień 1908 – maj 1909, październik – listopad 1909), Z – dzienniki zakopiańskie (wrzesień – październik 1911, sierpień 1912 – styczeń 1913), P – zeszyt (przed)wyjazdowy (kwiecień – sierpień 1914), M – zeszyt mailuski (wrzesień 1914 – sierpień 1915), T – zeszyt trobriandzki (październik 1917 – lipiec 1918), OT – zapiski na odwrocie dziennika trobriandzkiego, ON – *Uwagi o „Geburt d[er] Tragoedie” Fr. Nietzschego* na odwrocie dziennika zakopiańskiego.

<sup>14</sup> Malinowski zwraca na to uwagę już w swej rozprawie doktorskiej, zatytułowanej *O zasadzie ekonomii myślenia*, w: *Dzieła*, tom 1., red. Andrzej K. Paluch, Warszawa, PWN 1984, s. 359: „We współczesnej nauce i filozofii daje się wyraźnie odczuwać pewien prąd przenikający pracę myśli ludzkiej od góry do dołu, od najśmielszych, poetyckich prawie spekulacji, aż do drobiazgowej roboty zamkniętego w swym ciasnym kole specjalisty. [...] widzimy wszędzie zaciętą walkę wypowiedzianą metafizyce. [...] Trudno zdać sobie teraz jasno sprawę, po której stronie będzie zwycięstwo. Więcej nawet, czasami ma się wątpliwości czy walka toczy się o zasady, czy też jest po prostu skierowana przeciw słownemu wyrazowi [tj. czy idzie o terminy]. Czy sami antymetafizycy nie uprawiają też tak osławionej przez siebie dyscypliny pod zmienioną nazwą”.

<sup>15</sup> Foucault Michel, *Człowiek i jego sobowtóry*, przeł. Tadeusz Komendant, „Literatura na Świecie” 1988, 6, s. 203.

<sup>16</sup> Por. Foucault Michel, *Słowa i rzeczy* [fragm.], przeł. Stanisław Cichowicz, w: *Antologia współczesnej krytyki literackiej we Francji*, red. Wojciech Karpiński, Warszawa, Czytelnik 1974, s. 318.

<sup>17</sup> Por. Foucault Michel, *Słowa i rzeczy* [fragm.], przeł. Sławomir Magala, „Miesięcznik Literacki” 1985, 10-11, s. 181–182.

<sup>18</sup> Por. Foucault, *Słowa i rzeczy* [fragm.], przeł. Stanisław Cichowicz, s. 331.

<sup>19</sup> Por. Barthes, *Wykład*, s. 10.

<sup>20</sup> Por. Foucault Michel, *Nadzorować i karać*, przeł. Tadeusz Komendant, Warszawa, Fundacja Aletheia 1998, s. 30–31.

<sup>21</sup> Por. Foucault Michel, *Historia seksualności*, przeł. Bogdan Banasiak, Tadeusz Komendant i Krzysztof Matuszewski, Warszawa, Czytelnik 2000, s. 38.

<sup>22</sup> Deleuze, *Różnica i powtórzenie*, s. 38.

<sup>23</sup> Por. Bauman Zygmunt, *Moralność bez etyki*, w: *Dwa szkice o moralności ponowoczesnej*, Warszawa, Instytut Kultury 1994, s. 54–57.

<sup>24</sup> Por. Kieniewicz Jan, *Od ekspansji do dominacji. Próba teorii kolonializmu*, Warszawa, Czytelnik 1986.

<sup>25</sup> List do Roberta B. Cunninghame Grahama z 20 grudnia 1897 roku, w: Conrad Joseph, *Listy*, red. Zdzisław Najder, przeł. Halina Carrol-Najder, Warszawa, PIW 1968, s. 122–123.

<sup>26</sup> List do tego samego adresata z 14 stycznia 1898 roku, w: Conrad Joseph, *Listy*, s. 129.

<sup>27</sup> Foucault, *Człowiek i jego sobowtóry*, s. 208.

<sup>28</sup> Por. Foucault Michel, *Historia*, przeł. i komentarzem opatrzyła Małgorzata Szpakowska, „Twórczość” 1968, 9, s. 89: „[...] analityka skończoności pragnie badać stosunek istoty ludzkiej do bytu, który, wyznaczając jej skończoność, czyni zarazem możliwym wszystkie rzeczywistości w ich konkretnym sposobie myślenia”.

<sup>29</sup> Foucault, *Człowiek i jego sobowtóry*, s. 231.

- <sup>30</sup> Por. Deleuze, *Różnica i powtórzenie*, s. 39.
- <sup>31</sup> Por. Deleuze, *Różnica i powtórzenie*, s. 36–37.
- <sup>32</sup> Por. Banasiak Bogdan, *Destrukcja przedstawienia w literaturze współczesnej (Mallarmé – Roussel)*, „Sztuka i Filozofia” 1993, 7, s. 134–135.
- <sup>33</sup> Por. Jarry Alfred, *Czyny i myśli doktora Faustrolla, patafizyka. Powieść neoscjentyczna*, przeł. i skomentował Jan Gondowicz, Warszawa, Wyd. W.A.B. i Wyd. Małe 2000, s. 90–89.
- <sup>34</sup> Deleuze Gilles, *Alfred Jarry, niedoceniany prekursor Heideggera*, przeł. Michał Paweł Markowski, „Literatura na Świecie” 1997, 8–9, s. 197.
- <sup>35</sup> Por. Foucault Michel, *Raymond Roussel*, przeł. Grzegorz Wilczyński, Warszawa, KR 2001, s. 123–124.
- <sup>36</sup> Por. Foucault Michel, *Myśl zewnątrz*, przeł. Bogdan Banasiak, w: Foucault, *Powiedziane, napisane...*, s. 174–175.
- <sup>37</sup> Por. Foucault Michel, *Język bez końca*, przeł. Michał Paweł Markowski, w: Foucault, *Powiedziane, napisane...*, s. 68–69.
- <sup>38</sup> Por. Deleuze, *Różnica i powtórzenie*, s. 49.
- <sup>39</sup> Por. Foucault, *Proza Akteona*, s. 144.
- <sup>40</sup> Blanchot Maurice, *Kafka i imperatyw pisania*, w: Blanchot Maurice, *Wokół Kafki*, przeł. Krzysztof Kocjan, Warszawa, KR 1996, przyp. 2. na s. 81.
- <sup>41</sup> Por. Franz Kafka, *Dzienniki 1910–1923*, tom 1., przeł. Jan Werter, London–Warszawa, Puls 1993, s. 323.
- <sup>42</sup> Por. Blanchot Maurice, *Naprawdę ostatnie słowo*, w: Blanchot, *Wokół Kafki*, s. 207.
- <sup>43</sup> Blanchot Maurice, *Czytanie Kafki*, w: Blanchot, *Wokół Kafki*, s. 51.
- <sup>44</sup> Por. Ziobrowski Jacek, *Uwagi Wittgensteina o woli*, w: Wittgenstein Ludwig, *Dzienniki 1914–1916*, przeł. Marcin Poręba, Warszawa, Spacja 1999.
- <sup>45</sup> Foucault Michel, *Przedmowa do transgresji*, przeł. Tadeusz Komendant, w: Foucault, *Powiedziane, napisane...*, s. 52.
- <sup>46</sup> Foucault, *Przedmowa do transgresji*, s. 63.
- <sup>47</sup> Deleuze, *Różnica i powtórzenie*, s. 29.
- <sup>48</sup> Por. Geertz Clifford, *Zaświadczające Ja. Dzieci Malinowskiego*, przeł. Sławomir Sikora, „Konteksty. Polska Sztuka Ludowa” 1998, 1, s. 83.
- <sup>49</sup> Helena Wayne, *The Story of a Marriage. The Letters of Bronislaw Malinowski and Elsie Mason*, t. I i II, London, Routledge 1995, s. 80, cyt. za: Malinowski, *Dziennik...*, s. 512, przyp. 153.
- <sup>50</sup> Barthes, *Wykład*, s. 18–20.
- <sup>51</sup> Deleuze, *Różnica i powtórzenie*, s. 52, 56–57, 397–398.
- <sup>52</sup> Por. Deleuze, *Różnica i powtórzenie*, s. 391.
- <sup>53</sup> Por. Foucault, *Myśl zewnątrz*, s. 196–197.
- <sup>54</sup> Deleuze, *Różnica i powtórzenie*, s. 51.
- <sup>55</sup> Warto w tym miejscu zacytować cały, ostatni wpis z 18 lipca; widać tu mnogość punktów odniesienia tożsamości w powtórzeniu: „Daty liczę od 24 stycznia [dnia śmierci Matki]. Wspomnienia: Kraków, Bursa; Warszawa. Myślę – »aktorsko« – o powrocie do Polski, spotkaniu Cioci, p. Borońskiej, p. Witkowskiej. Czasy gimnazjalne; przypominam Szarlowskiego, i innych belfrów,

ale Sz[arlowski] najlepiej. Planty: nastroje ranne, powrót do domu. Chwilami widzę Mamusię jak żywą w szarym, miękkim kapeluszu i szarej sukni, lub znowuż w domowym ubraniu; albo czarnym z czarnym okrągłym kapeluszem. – Znowuż myśli straszne: śmierć, szkielet, naturalistyczne myśli splecione z bólem serca. Własna śmierć staje mi się czymś nieskończenie realniejszym. – Silne poczucie: spotkać się z Matką, złączyć się z Matką w nicości. – Przypominam słowa, powiedzenia Mamy o śmierci. Przypominam nieskończone okazje, kiedy naumyślnie rozłączyłem się z Mamą, ażeby być sam, niezależnym – nie mieć tego poczucia, że jestem częścią całości – z szalonym żalem i wyrzutem. Ostatnie chwile w Londynie – ostatni wieczór popsuty przez tę [...]! – Czuję, że gdybym się był ożenił z E.R.M., byłbym był zupełnie inny dla Matki. – Ostatnie słowo, to co Mama by mi powiedziała o swoich uczuciach, obawach, nadziejach. Nigdy nie byłem z Nią otwarty, nigdy nie powiedziałem jej wszystkiego. Teraz, gdyby nie ta przekłeta wojna, listami byłbym jej dał więcej, niż mogłem dać osobiście. – Chwilami czuję, że to jest tylko śmierć »czegoś« we mnie, ambicje i apetyty trzymają mnie silnie i wiążą z życiem. Będę jeszcze znał rozkosz i szczęście (?), i powodzenie, i zadowolenie z pracy – tylko bebechy z tego wszystkiego wyprute. Świat stracił kolor. – Wszystkie czułe uczucia dzieciństwa wracają i czuję [się] jak wtedy, kiedy rozstałem się z matką na parę dni, wracając ze zwierzyńca z ojcem. – Wracam też myślą do Annie Br[unton] – jak kompletnie wszystko zniknęło z mojego życia! – Zdrada Stasia i N.S. Nie jestem naprawdę prawdziwym charakterem” [T 656–657].

<sup>56</sup> Deleuze, *Różnica i powtórzenie*, s. 397–398.

<sup>57</sup> Por. analizę narracji w *Polowaniu na duchy na morzach południowych i Argonautach Zachodniego Pacyfiku* autorstwa Andrzeja Zawadzkiego, „*Żywy człowiek...*”, s. 138–143.

<sup>58</sup> Deleuze, *Różnica i powtórzenie*, s. 410.

<sup>59</sup> Deleuze, *Alfred Jarry...*, s. 195.

<sup>60</sup> List z 10 kwietnia 1920 roku, w: Conrad, *Listy*, s. 389.

<sup>61</sup> Deleuze, *Różnica i powtórzenie*, s. 408.

<sup>62</sup> List do Kazimierza Waliszewskiego z 5 grudnia 1903 roku, w: Conrad, *Listy*, s. 223.

<sup>63</sup> Rowiński Cezary, *Przeźroczysty świat Raymonda Roussela czyli słowa i rzeczy*, „Literatura na Świecie” 1974, nr 9, s. 350.